Dodatek do Nr. 16 „Prawdy".

RODZINA
PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 8. Niedziela, dnia 16-go Kwietnia. Rok 1911

BOŻEK MILION.

Powieść przez Waleryę Marrene (Morzkowską).

(Ciąg dalszy.)

Jeden krok fałszywy stawia człowieka na równi pochyłej, z której cofnąć się coraz trudniej. Kto nie postępuje, ten się cofać musi. Takie jest nieodwołalne prawo bytu. Mecenas był ściśle uczciwym przez lat wiele: mówił to głos ogólny, mówiły fakta, mówiło najwyraźniej jego własne oblicze. Czy jednak uczciwość ta pozostała zawsze jednaką, czy oparła się wszystkim pokusom, jakie co chwila stawia los i życie? Plamy ducha, jeśli jakie w nim były, nie wystąpiły dotąd na zewnątrz; a jednak czemuż, jeśli był nieskazitelnym, spuścił wzrok przed oczyma Kiliana, i nie mógł przenieść jego jasnego, głębokiego spojrzenia?

W Kiljanie widok jego wzbudził nadzieję. Może los przestał go prześladować, może jakie ważne odkrycie w sprawie, którą kiedyś tak brał do serca, sprowadziło tutaj prawnika. Ale gdy wzrok jego skrzyżował się raz ze wzrokiem mecenasa, cofnął rękę wyciągniętą już ku niemu, i czekał pierwszego słowa, które roztrzygnąć miało, czy stał przed nim wróg czy przyjaciel.

Nowo przybyły rozejrzał się wokoło wprawnem okiem; z braku sprzętów, z wygasłego ogniska, a nadewszystko z twarzy tych ludzi wynędzniałych cierpieniem, wyczytał straszną nędzę panującą tutaj; ale nie zdradził niczem odebranego wrażenia. Czy było to współczucie, czy radość, że ta nędza będzie mu sprzymierzeńcem w podjętej sprawie?

— Przychodzę tutaj, — wyrzekł, spoglądając na przemian na Kiljana i na Cecylię, która cofnęła się w głąb pokoju, by zostawić więcej swobody rozmowie. — przychodzę w imieniu hrabiego Horeckiego, mego klienta.

— Domyśliłem się tego, — odparł chłodno Kiljan, siadając, i wskazując miejsce niespodzianemu gościowi: czegoż hrabia żąda ode mnie?

— Właściwie nie jest to żądanie, — mówił prawnik, oglądając się nieznacznie po mieszkaniu; — hrabia dowiedziawszy się przypadkiem o małżeństwie i chorobie pana, ofiaruje pomoc swoją.

Tu zawahał się chwilę, a jakkolwiek wprawne miał usta, odchrząknął szukając słów, któremiby sformułował resztę propozycyi stryjowych. Zwykł był przemawiać z za kratek do najwyższych sądów; obrony jego drukowane, rozrywane były przez publiczność jako wzory krasomówstwa, w zawikłanych sprawach, jakie prowadził, umiał znaleźć orzeczenie właściwe na najprzykrzejsze prawdy; spotykał ludzi daleko wprawniejszych od Kiljana na wszystkie wykręty i formy prawne — a przecież nigdy tak nie dobierał wyrazów, jak w obecnej chwili. Kiljan oszczędził mu tego trudu.

— A w zamian za ofiarowaną mi pomoc czegoż chce hrabia? — zapytał wręcz, ale głosem tak spokojnym, że prawnik omylił się na znaczeniu tego pytania.

— Chce, ażebyś pan zrzekł się raz na zawsze, w imieniu swojem i domniemanych następców, wszelkich roszczeń do majątku jego.

Wypowiedziawszy to jednym tchem, podniósł wzrok na Kiljana. Kiljan spodziewał się tych słów, ale nie odpowiedział nic zrazu, a mecenas nie zrozumiał wcale tego milczenia, i ciągnął dalej:

— Zapewne czas ubiegły rozwiał wszelkie nadzieje, jakie pan miałeś kiedyś, udowodnienia praw swoich do spadku po hrabi Juliuszu; zapewne przekonawszy się o fałszu domysłów swoich, przyjmiesz pan dzisiaj z wdzięcznością stosunkowo znaczną sumę, jaką....

— Przeciwnie, — odparł zimno Kilian, — czas utwierdził przekonania moje; gdyby w myśli mojej pozostała jakabądź wątpliwość co do słuszności praw moich doskonale znanych stryjowi, to obecny krok jego za pośrednictwem pana zniszczyłby je zupełnie.

— Jakto? — zawołał mecenas nagle zbity z toru zarówno słowami jak postawą Kiljana, spoglądając na niego z niedowierzaniem.

— Człowiek taki jak hrabia Horecki, — ciągnął dalej ten ostatni, — nic nie robi darmo; znasz go pan nadto, by temu zaprzeczyć. Jeśli więc znowu, po tylu latach spokojnego posiadania, żąda ode mnie zrzeczenia się praw domyślnych, i ofiaruje mi za to znaczną sumę, musi być aż nadto przekonanym o ich słuszności.

Mecenas milczał przez krótką chwilę; widać szukał argumentów na odparcie tego zdania.

— A jeśli, — wyrzekł, próbując sercowej struny, — hrabia wiedząc o przykrem położeniu pańskiem, chce mu tym sposobem przyjść w pomoc?

Ale ten zwrot okazał się niefortunnym; na wspomnienie życzliwości stryja Kiljan uśmiechnął się tylko, i odparł:

— Pomoc ofiaruje się bez żadnych warunków. Zresztą nauczyłem się pracować, wystarczać sam sobie, i odrzuciłem dawno z życia wszystko, co nie jest koniecznością. Za to jedno winienem wdzięczność stryjowskiej grabieży.

Tu już mecenas wyraźnie nie wiedział, z jakiej strony zajść młodego człowieka; prawdę mówiąc, nie mógł go zrozumieć. Jeżeli w pierwszej chwili po śmierci ojca Kiljan odrzucił z taką dumą ofiarę hrabiego Feliksa, tłómaczyło się to młodością, niedoświadczeniem jego, zresztą samą nagłą zmianą położenia, którego odcieni nie mógł objąć odrazu. Ale gdy dzisiaj człowiek, co zaznał nędzę, co twardo pracował na chleb powszedni, zaledwie powstając z długiej choroby okazał się tak nieugiętym, i przekonany o słuszności praw swoich, przyjmował tymczasem ciężką dolę robotnika bez szemrania, odrzucając z góry propozycye hrabiego bez pytania nawet o wysokość ofiarowanej sumy, — to już przechodziło miarę pojęć prawnika. Przez chwilę spoglądał na Kiljana, jak na rodzaj osobliwości.

— Więc pan ciągle sądzisz, — zapytał, chcąc doprowadzić go do swego celu, schlebiając tej gorączkowej fantazyi, — że majątek Horeckich prawnie do ciebie należy?

— Nie zwątpiłem o tem na chwilę jedną, — odparł zagadniony; — wszakżeż i pan dawniej podzielałeś w zupełności to zdanie.

Prawnik zmięszał się tem przypomnieniem; dowodziło ono ze strony Kiljana nazbyt dobrej pamięci. Najgorsza to wada dla pewnego rodzaju ludzi.

— Przyznaję, — wyrzekł, — iż z początku sam wpadałem na domysł podobny, który jednak w zupełności ustąpił po najbliższej rozwadze; zresztą sam czas, ten wielki nieprzyjaciel fałszu, nie przyniósł tu żadnego odkrycia. Prawda nakształt oliwy zawsze na wierzch wychodzi.

Mecenas powtarzał te oklepane ogólniki, któremi ludzie posługują się tak chętnie, zręcznie maskując brak własnych pojęć, niepomny na to, że one właśnie trafić nie mogły do człowieka, który stał przed nim, bo jego życie, zasady i myśli, odbiegły daleko od martwych formuł rządzących światem. On też wysłuchał go spokojnie, z tym niezmiennym pół uśmiechem na ustach, który dowodził aż nadto, że te wszystkie dowodzenia nie zmieniły na włos jeden przekonań jego.

— Tak jest, — wyrzekł, — prawda często wychodzi na jaw; zwykle jednak nie, wówczas, gdy umiejętna a potężna ręka trzyma ją w ukryciu. A zresztą czas, to wyraz względny bardzo. Pomiędzy mną a hrabią Feliksem czas nic rozstrzygnął jeszcze.

To spokojne przeświadczenie Kiljana, jego rozumowania beznamiętne, niecierpliwiły wyraźnie prawnika; spodziewał się snać czegoś innego. Musiano też obiecać mu wiele za spełnienie zlecenia, bo niezrażony pogardliwem prawie obejściem się Kiljana, mówił dalej:

— Nie wiem, czy panu wiadome są okoliczności, w jakich znajduje sie hrabia Feliks. Żeni syna z księżniczką Stefanią S., i chciałby przy tej sposobności zabezpieczyć przyszłość młodej pary od jakichbądź zajść i nieporozumień. I dlatego jedynie chciałby mieć od pana zrzeczenie się wszystkich roszczeń, chociaż uważa je za bezzasadne i niemożliwe.

— Dziwi mnie bardzo, iż hrabia jest tak przezornym, że aż lęka się rzeczy niemożliwych.

Ta chłodna, szydercza uwaga przywiodła prawnika do ostateczności.

— Wiadomo panu przecież, — wyrzekł szorstko, — że w nieuczciwych rękach wszystko może posłużyć do prawnego sporu.

— Więc to w przewidywaniu mniemanej nieuczciwości mojej hrabia żąda, bym za pieniądze zaparł się przekonań i praw moich! Szkoda, że ojcu mojemu nie przyszła na myśl podobna ostrożność względem brata; położenie nasze byłoby nieco odmienne.

Tu już wyraźnie żartowano z niego! Prawnik nieprzywykły do tego, zrazu zmarszczył brwi, ale po chwili namysłu uznał, że obraza nie w porę przerwałaby rozmowę, i pozbawiłaby go spodziewanych zysków. Rozpogodził więc czoło, i rzekł znowu.

— Napróżno zwracamy się do przeszłości i mieszamy ją z obecną chwilą; dzisiaj hrabia jest panem położenia. Zważ więc pan, jako mąż i głowa rodziny, czy godzi ci się dla niepodobnych do ziszczenia mrzonek, odrzucać rzeczywistość, która zapewnić może byt niepodległy drogim ci istotom.

— Więc według pana, — spytał Kilian, — stanowisko głowy rodziny powinno przygłuszyć wszystkie inne względy i obowiązki?

— Tak jest bezwątpienia, — odparł prawnik, uradowany powodzeniem swego rozumowania, i odpowiadając z niezwykłą szczerością na postawione sobie zapytanie.

— W takim razie mamy w tym względzie zupełnie sprzeczne pojęcia. Ja uważam, iż właśnie jako głowa rodziny, powinienem stać tem silniej przy wierze i przekonaniu mojem, jakiekolwiek to mogłoby ściągnąć następstwa; bo odpowiedzialny jestem więcej jeszcze niż za samego siebie, za tych, co są zależni ode mnie.

— Pani, — zawołał prawnik zwracając się do Cecylii, która była niemym świadkiem tej całej rozmowy, — tu chodzi o panią także; przedstaw mężowi, że upór jego nikomu nie wyjdzie na dobre, że powolność nikomu nie przyniosłaby krzywdy.

Cecylia podniosa łagodne oczy na Kiljana, ale milczała. Przekonanie jego było jej przekonaniem. Jednak gdy spojrzała na twarz jego zbladłą, na ręce poranione; nie miała siły go wypowiedzieć.

— Mój upór, — powtórzył Kiljan, którego oczy rzucały błyskawice, choć rysy i głos pozostały spokojne, — mój upór, jak go się panu podoba nazywać, przeszkodzi grabieżcy spać spokojnie; w braku sumienia gryźć go będzie i trapić, spełniając tajemniczą sprawiedliwość, której niewolno mi uchylać od niego. Powiedz pan stryjowi, że więcej niż kiedykolwiek przekonany jestem, że dowody urodzenia mego istnieją i znaleźć się musza; powiedz mu, że jeśli nie ja, to dzieci moje upomną się kiedyś o wydarty majątek, a ja praw moich nie zrzeknę się nigdy. Daremnie zwracasz się pan do żony mojej; jej, tak samo jak i mnie, żadna nędza skłonić nie potrafi do postąpienia wbrew własnemu sumieniu.

Z kolei teraz mecenas słuchał go w milczeniu, zapytując w głębi ducha samego siebie, czy człowiek przemawiający tak stanowczo, nie posiadał coś więcej nad przypuszczenia i moralne przekonanie; czy on sam zatem uczynił rozsądnie, trzymając tak wyraźnie stronę jego przeciwników. I zgodnie z tą myślą natychmiast zmienił taktykę, chcąc sobie zostawić w każdym razie drogę odwrotu.

— Zapewne, — wyrzekł starając się nadać fizyonomii swojej wyraz sympatycznego zdziwienia, — zapewne byłoby szaleństwem porzucać milionową fortunę dla nędznych kilkukroć stu tysięcy, skoro jest pewność odebrania jej prędzej czy później. Czemuż nie powiedziałeś tego odrazu, panie Kiljanie?

Głos jego był tem przyjaźniejszy, że hrabia Feliks słyszeć go nie mógł.

— I jakże, — pytał przysuwając krzesło swoje, — czy powziąłeś pan wiadomość o matce swojej? o miejscu urodzenia? Przypomnij pan sobie pierwszą rozmowę naszą: w takim razie obiecałeś udać się do mnie, bo byłem przyjacielem twego ojca.

Ten nagły zwrot pełnomocnika hrabiego, to odwołanie się do przyjaźni zmarłego, o której tak zupełnie zapomniał wówczas, gdy Kiljan naprawdę jej potrzebował, wywołały tylko na usta Kiljna ten chłodny, litośny uśmiech, który tak często po nich przebiegał. Podłość ludzka przestała oddawna być mu nowością, a jednak nie spotykał się z nią nigdy bez wstrząśnienia podobnego temu, jakie sprawia dotknięcie gadu. Dlatego nie zważając na przyjazne słowa prawnika, odparł zwolna:

— A gdybym i powziął podobną wiadomość, czy byłoby bezpiecznie udawać się z nią do obrońcy nieprzyjaciół moich?

Przed dobitnością tych wyrazów mecenas spuścił głowę. Dwa razy pobity przez Kiljana, zrozumiał, że jest stopień prawości, który zawsze oprzeć się potrafi najzręczniejszym wykrętom. W całej tej godzinnej rozmowie, młody człowiek nie zminął się nigdy z przekonaniem swojem; a prawnik czuł, że cała wymowa i subtelność jego okazały się zupełnie bezskuteczne, że odkrył głąb myśli swoich, a sam nic nie wybadał, nic nie wyrozumiał, i nie mógł nawet nic innego odnieść hrabiemu, jak nieodwołalne postanowienie synowca jego.

Po odejściu prawnika, mąż i żona spojrzeli na siebie przeciągłym wzrokiem; Kiljan głowę zmęczoną oparł na ręce, i myślał.

— Cecylio — wyrzekł z cicha.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KOKIETERYA.

Kokieterya, czyli zalotność, lub sztuka zalecania się, zwracania czyjej uwagi na siebie, tak dalece właściwą jest naturze kobiecej, tak nierozłączną z istotą kobiety, że uważaną bywa ogólnie za przywilej wyłączny kobiet.

Jest kokieterya umyślna i nieświadoma, szlachetniejsza i pospolita, kokieterya wiodąca mężczyznę ku ideałom i inna strącająca go w przepaść najgrubszej zmysłowości.

Jest kokieterya wykwintna i pierwotna. Bogata i piękna kobieta, trawiąca długie godziny przy stoliku toaletowym, otoczona przeróżnymi kosmetykami jest tak samo zalotną, jak murzynka środkowej Afryki, której cały wdzięk polega na posmarowaniu skóry tłustością nadającą jej połysk, a całe „ubranie“ przepaska z muszelek i szklannych, kolorowych perełek. Tamtej kokieterya jest wykwintną i wyrafinowaną, tej ostatniej pierwotną i prostą, jak ogólny poziom jej kultury.

Zalotność to zarazem słabość i potęga kobiety. Zalotność spojrzeń, uśmiechów, półsłówek, zalotność elegancyi, lub prostoty, wesołości lub smutku, żywości lub powagi — to cały skarbiec środków, którymi płoha kobieta potrafi usidlić, ujarzmić serce mężczyzny, wieczne żądne kochania, a zawsze zmienne i niestałe.

Biada niedoświadczonemu, który wpadnie w sidła wytrawnej zalotnicy! Dla jednego jej uśmiechu gotów poświęcić swą niewinność, uczciwe zasady, gotów zostać jej niewolnikiem, sługą swej namiętności. Ileż to podobnych przykładów wskazuje nam historya, ile nam ich dostarcza codzienne doświadczenie.

Choć zalotność uważaną bywa jako charakterystyczne znamię natury niewieściej, przyzna każdy, że i mężczyzna posiada pewien rodzaj zalotności. Objawia się ona zazwyczaj w nader starannej elegancyi ubrania, ułożenia włosów i t. d.

Dziwnym jednakże przeciwieństwem zalotność mężczyzn najczęściej chybia celu, t. j. nie podoba się kobiecie, przeciwnie zraża ją i śmieszy. Kobieta wiedziona nader delikatną na tym punkcie przenikliwością, odgaduje w tej niemęskiej próżności brak powagi, rozumu i tych właśnie męskich zalet, które kobiecie imponują i wzbudzają w niej szacunek dla mężczyzny.

Mężczyzna zaś nietylko pobłażliwy jest na kokieteryę kobiety, lecz wprost jej wymaga i niejako ją wywołuje. Lubi ją ładnie ubraną, starannie ufryzowaną, wie, w czem jej ładnie.

W tych objawach z tej i owej strony przebija odwieczna prawda: Kobieta niech będzie jak najwięcej ładną, niech się stara w braku urody być miłą i wdzięczną, mężczyzna zaś niech przedewszystkiem góruje zaletami umysłu i charakteru.

M. G.

Dobra kobieta.

Dom, bogaty czy ubogi, gdzie przebywa dobra kobieta, odznacza się natychmiast od innych. W takich domach panuje ład szczególnej natury, sposób prosty, ale harmonijny w składzie wszelkiej rzeczy, i nie jest to tylko ten skrupulatny porządek, który pokazuje czynną gospodynię, ale jak gdyby wiecznie czuwająca troskliwość żony i matki.

Choćby tu chodziło o prosty bukiecik bławatków, które dobra kobieta zerwała sobie przez drogę, idąc do domu z kościoła lub ze spaceru; oprócz tego, że czarka, w której umieści te kwiaty, błyszczy się jasno, że woda jest czystą jak kryształ, wie ona jeszcze, gdzie mianowicie trzeba to postawić i gdy tam wejdziesz, oko twoje zaraz na wstępie ucieszy się świątecznością jakąś, która przez to panuje w mieszkaniu. Dobra kobieta nic nie czyni przypadkowo; w najdrobniejszych szczegółach kryje się zamiar jakiś; ale te zamiary nie jej osobę mają na celu — wszystkie wychodzą z dobrego jej serca, zmierzając do serc innych.

Osobistość jej ogrzewa wszystko i woń jej duszy przenika wszędzie. Czuje się dobrą kobietę, nie widząc jej, bo też jest to jej znak szczególny, że nie robi wkoło siebie szumu, nie czyni z osoby swojej przedmiotu dla spojrzeń ludzkich i zdaje się wśród rodziny swojej jak gdyby niewidzialnie ukrytą. Ale niechże się usunie tylko, a wykaże się natychmiast, co znaczyła? Zdaje się ogień zagasł na ognisku, że oddechu brak ustom i o każdej dnia godzinie wygląda jej się i oczekuje na nią.

Jest ona jak chleb powszedni, który zdaje się rzeczą pospolitą, a nie można obejść się bez niego. Jest ona jak to czyste powietrze, które daje nam życie, choć go nie widzimy. Jej serce i jej życie należy do jej ukochanych, oddaje im się w całości i wiedzą oni, że jest ona ich własnością, posiadają też w całości jej duszę i czerpią z niej jak ze skarbca swego. Jej dobroć jest względem rodziny jak gdyby zawsze otwartem miejscem schronienia, gdzie uspakajają się i leczą dusze cierpiące.

PRAKTYCZNE RADY.

Ogólne uwagi o pieczeniu ciasta.

Mąka na ciasto drożdżowe powinna być najlepszego gatunku, sucha, t. j. przynajmniej na tydzień przed użyciem wysuszona i przesiana. Dzień przed pieczeniem trze się cukier, migdały parzy, trze lub kraje, rodzynki przebiera a formy, blachy przygotuje stosownie do tego, co ma być pieczone. Rzeczą ważną i rozstrzygającą, by się ciasto udało, są drożdże świeże i mleko świeże, nie zbierane, jako też należyte napalenie w piecu.

W piecu pal zaraz po wyrobieniu ciasta, a bierz długie a cienkie polana, żeby cały piec od razu ogrzać. Gdy się wypali, wymieć piec miotłą, żeby ani węgielek nie został. Zasuwkę w piecu zamknij i dopiero po chwili spróbuj ciepłotę tak: rzuć na dno pieca garść pszennej mąki, jeżeli mąka trzeszczy i spali się w jednej chwili, to piec za gorący. Wtedy wytrzej go wilgotną szmatą, nawiniętą na miotłę. Rzuć jeszcze raz garść mąki; gdy mąka się tylko zrumieni, to piec dobry.

Nowszy sposób próbowania pieca jest następujący: Gorącość pieca reguluj podług ciasta, mającego się piec. Ciężkie ciasto n. p. baby, chleb, makownik, placek ze serem, potrzebują gorącego pieca; bułki, kołacze, strucle i mazurki mniej gorącego. Pół arkusza białego papieru włóż do pieca wymieconego, a gdy papier po 3-ech minutach pożółknie, to piec jest gorący na ciężkie ciasto. Gdy papier pożółknie po 5 minutach, to piec jest dobry na lekkie ciasto.

Baby.

Dwa dkg. szafranu wysusz na ciepłej kuchni, rozetrzyj nożem (na papierze) na proszek, przesiej przez sito i wsyp ten proszek do 1 litra mleka, a niech raz zakipi. Dwa kg. suchej mąki pszennej przesiej do czystych niecek. Rozrób w jednej czwartej litra (szklance) ciepłego mleka 10 dkg. świeżych drożdży i wlewaj potrochę te rozrobione drożdże i 1 litr owego ciepłego mleka z szafranem do mąki. Rozcierai dobrze ten rozczyn dużą łyżką (warzechą), by nigdzie grudek nie było, a po roztarciu przykryj go czystą ściereczką i postaw na ciepłe miejsce, by podrósł. Do wysokiego garnuszka wbij 6 żółtek i wsyp 12 dgk. cukru tłuczonego, potem razem bij do białości. Gdy rozczyn podrośnie, wsyp do niego 2 kg. pszennej mąki przesianej i pół łyżeczki soli, wlej owe ubite żółtka, dodaj ubitą gęstą pianę z 6 białek, wlej jedną czwartą litra (szklankę) sklarowanego masła i miś tak długo, aż ciasto od rąk odstanie, a wtedy wsyp ¼ kg. przebranych rodzynków. Gdy już ciasto dobrze wymieszone, nakryj i postaw na ciepłe miejsce, by podrosło.

Formy wysmaruj w środku masłem lub świeżym smalcem i wsyp tartą, sianą bułką, a gdy ciasto w nieckach już wyrosło, daj je do formy, ale mniej jak do połowy naczynia. Postaw formy na cieple, by ciasto znowu podrosło i zaraz zapal w piecu. Gdy ciasto w formach tak podrosło, że te są prawie pełne, wtedy wstaw je do pieca na całą godzinę. Po godzinie wyjm baby z pieca, delikatnie postaw, by nie opadły, i wtedy wyjm z formy, gdy trochę ostygną.

Placek ze serem.

Trzy dkg. drożdży rozrób w ¼ l. (szklance) ciepłego mleka, wbij do tego mleka jedno całe jajo, wsyp trzy łyżki cukru, szczyptę soli i ½ kg. mąki pszennej, wlej 4 łyżki roztopionego masła i miś wszystko tak długo, aż ciasto od rąk odstanie. Gdy ciasto zamieszane, postaw je na ciepłe miejsce, by dobrze podrosło. Blachę wysmaruj masłem i posyp tartą sianą bułką. Gdy ciasto wyrosło, rozciągnij je na blachę, posmarowaną masłem i nałóż ser na ciasto.

Ser się tak przyrządza: 1 kg. świeżego, ale bardzo dobrze z serwatki odciśniętego sera, utrzej na tarku i przetrzej przez sito, daj go do donicy (makutry) i trzej wałkiem. Wbij po jednem 4 żółka, a trzej przytem wałkiem zawsze w jedną stronę. Wsyp szklankę cukru tłuczonego, daj łyżkę masła surowego, świeżego i dobrze utartego, wlej szafranu (1 dkg.), namoczonego w kieliszku araku i 3 dkg. drożdży, rozrobionych w 2—3 łyżkach mleka. Trzej dalej 15 minut, by się razem wszystko złączyło. Potem dodaj pianę twardo ubitą z 4 białek, i ¼ kg. rodzynków i wszystko razem dobrze łyżką wymieszaj. Ciasto, rozciągnięte na blasze nałóż tak przyprawionym serem i odstaw na ciepłe miejsce, by dobrze podrosło. Zaraz po wyrobieniu placka rozpal w piecu. Gdy placek podrośnie, wstaw go w piec razem z bułkami lub babami, bo potrzebuje on dobrego ognia. By uniknąć zakaleń, nie zapomnij gosposiu do sera dać drożdży, jak podałam.

Gotowanie szynki.

Szynkę, ważącą 5 kg., obmywa się w ciepłej wodzie, obcina kolanko, wkłada szynkę w duży baniak, nalewa zimną wodą i gotuje na mocnym ogniu, od zagotowania licząc dwie godziny, ale obraca się szynkę co godzinę. Wyjmuje się szynkę na stolnicę; jeżeli kość dolna oddziela się od mięsa, to znak, że szynka już ugotowana. Po spróbowaniu, jeśli potrzeba, wkłada się szynkę znów do baniaka i gotuje, albo gdy już ugotowana, zostawia ją w rosole na 2—3 godziny, by ostygła.

Wyjmuje się na półmisek i ściąga skórę, a gdy szynka już całkiem zimna, kraje się ją w plastry.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.